Nr. 276 — We Lwowie — Środa 5. Października 1898 — Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, ... dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski ... rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangasse 1 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i ... Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 3 ...

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zwrot na prawo.

Lwów 4 października.

Pierwsza część wniosku wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej a więc najbardziej umiarkowanego żywiołu po stronie lewicy parlamentarnej, domagająca się od hr. Thuna, aby wyjawił na jakich zasadach porozumiał się z Węgrami co do przeprowadzenia ugody handlowo-cłowej na wypadek nieuchwalenia jej przez parlament austryacki, — jako też całkiem niedwuznaczne oświadczenia niemal wszystkich pism lewicy niemieckiej, iż jakkolwiek dotychczasowa obstrukcya w parlamencie niemieckim zaniechaną co do przedłożeń ugodowych została, to jednak Niemcy nie spoczną, dopokąd gabinetu hr. Thuna nie obalą — wywarły naturalny skutek: zmusiły hr. Thuna do zrezygnowania z myśli wspólnego działania nawet z prawem skrzydłem lewicy a zwróciły go do szukania poparcia u prawicy.

Tem się tłumaczy, iż hr. Thun dopiero zeszłego piątku, właśnie w czasie rozprawy nad wnioskiem br. Schwegla, członka wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej, po raz pierwszy od czasu swych siedmiomiesięcznych rządów, niedwuznacznie w Izbie oświadczył, iż oprzeć się zamierza na większości Izby. Dalszą konsekwencyą tego oświadczenia, które nastąpiło dopiero po przekonaniu się, iż nawet na prawe skrzydło Niemców liczyć obecny rząd nie może, było spwawozdanie hr. Thuna, złożone w poniedziałek cesarzowi, w którem prezydent ministrów podniósł, iż jeśli monarcha chce i nadal pozostawić w jego rękach ster rządów, to on szukać będzie oparcia u prawicy Izby.

Wiadomość o zaaprobowaniu przez monarchę tego zamierzonego działania hr. Thuna przemieniła się wnet na kuloarach parlamentu w fakt dokonany, z którego wysnuto niebawem i wynikającą ztąd konsekwencyę: rekonstrukcyę gabinetu w kierunku bardziej zbliżonym ku prawicy parlamentarnej.

Były to atoli kombinacye przedwczesne. Hr. Thun postanowił oprzeć się na prawicy, bo gdzie indziej oparcia znaleźć nie może, skłonnym jest nawet z czasem gabinet swój nieco przeobrazić przez powołanie doń reprezentantów większości parlamentarnej — to wszystko jednak czyni zawisłem od tego, o ile prawica rzeczywiście będzie zdolną dopomódz mu w Izbie do parlamentarnego przeprowadzenia ugody z Węgrami, a tem samem i jemu zapewni utrzymanie się przy sterze rządów. Jeśli prawica nie zadokumentuje swej żywotności i siły — rozumuje br. Thun — zbytecznem byłoby dokonywanie już teraz rekonstrukcyi gabinetu, który i zrekonstruowany nie potrafiłby z parlamentem rządzić, — na podstawie zaś §. 14 konstytucyi, każde ministerstwo a więc i w tym składzie, w jakim jest obecnie, rządy sprawować może.

Ze strony hr. Thuna rozumowanie to może być logiczne, wątpimy atoli, aby prawica bez wszelkich zastrzeżeń, miała się na jego konkluzyę zgodzić. Prawica ma iść obecnie w ogień za hr. Thuna i jeśli ugodę przeprowadzi, otrzyma w zamian wpływ na rząd. Jeśli zaś nie – a zadanie wogóle zbyt trudne postawiono, wiadomo bowiem, iż więcej jest przeciw parlamentarnemu załatwieniu ugody, aniżeli za tem, zwłaszcza wobec istniejącego regulaminu Izby — hr. Thun albo ustąpi albo parlament odeszle do domu a sam rządzić będzie na podstawie § 14.

Jak długo parlament istnieje, prawica zawsze sobie da radę czy będzie hr. Thun, czy kto inny i potrafi jako większość, to lub owo na rządzie wymódz. Gdy atoli parlament zostaje zamkniętym i rozpoczynają się rządy na podstawie § 14 — rząd staje się niezawisłym i od większości. A ponieważ większość w obecnym gabinecie z wyjątkiem ministra skarbu nie ma właściwego reprezentanta, przeto tak samo, jak i opozycya nie ma widoków, aby postulaty jej znalazły wówczas tam poparcie. Przeciwnie gabinet hr. Thuna składa się wyłącznie z Niemców, którzy właśnie wtedy dopiero odczuwają swoje niemieckie serca, gdy korzystają z nietykalności §. 14.

Nie mamy nic przeciw udzieleniu przez prawicę poparcia hr. Thunowi, owszem oświadczamy się nawet za jak najgorętszem i szczerem poparciem go, ale pod warunkiem otrzymania już *teraz* gwarancyj, iż i na wypadek przyszłych rządów na podstawie § 14 prawica będzie mieć nań wpływ. Gwarancyę zaś taką dać może, podobnie jak się stało dla Czechów, *jedynie skład rządu, jedynie osobistości* doń należące, których cała egzystencya polityczna opiera się na stronnictwie politycznem, z którego wyszli i którego zasadniczych przynajmniej postulatów przestrzegać muszą.

Czynienie tedy rekonstrukcyi gabinetu zawisłem od postępu prac parlamentarnych, może być wygodnem dla hr. Thuna — nie daje atoli zapewnienia prawicy, iż i na wypadek bezparlamentarnych rządów będzie ona mieć wpływ na ten rząd, za który idzie obecnie w ogień bojowy.

Stosunki galicyjskie.

Lwów, 4 października.

W ostatnim numerze *Kraju* petersburskiego znajdujemy powtórzenie w streszczeniu odpraw, jakie pp. *Karczewski* i Ad. *Thullie* dali w *Gazecie Narodowej* p. Józefowi Puzynie za jego wywody o stosunkach galicyjskich. Nadto ogłasza *Kraj* następujący artykuł jednego z obywateli Galicyi wschodniej, wprost *Krajowi* przysłany a będący również sprostowaniem mylnych informacyj p. Puzyny:

„Główny zarzut, czyniony w *Kraju* przez p. Józefa z Kozielska Puzynę, a polegający na wyzysku służby folwarcznej przez tutejszych rolników, oparty jest na mylnej informacyi. Twierdzi mianowicie p. Puzyna, że w większej części gospodarstw w Galicyi (a głównie we wschodniej) fornal żonaty pobiera od 8—10 korcy zboża ro znie; p. P. przyjmuje wskutek tego za podstawę swego rachunku przeciętną cyfrę 9 korcy. Otóż mogę zapewnić p. P., że został błędnie poinformowany: znam dobrze warunki gospodarowania we wschodniej Galicyi i twierdzę, że minimum t. zw. ordynaryi rocznej wynosi 12 korcy zboża (1 korzec pszenicy, po 4 korce żyta i jęczmienia, 2 korce gryki, 1 korzec grochu) — a w wielu miejscowościach (np. w Trembowelskiem) 13 korcy. O pensyi 15 złr. nigdym nie słyszał — minimum wynosi 25. A dwory, nie udzielające bezpłatnej pomocy lekarskiej parobkom i ich rodzinom, należą do wyjątków. Muszę też wspomnieć przy tej okazyi o dobrodziejstwach, spływających na robotników (zatrudnionych w gorzelniach, przy wypasie bydła, młócce zboża i sieczkarniach) z przymusowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i należenia do t. zw. „Kasy chorych“; całkowitą opłatę wnoszą zazwyczaj dwory (podług premii do opłaty pewnej części składki są obowiązani i robotnicy). O ile wiem, ani w Królestwie, ani w kraju Zachodnim nie egzystują tego rodzaju instytucye. Również dawanie parobkom zboża średniego należy do nadużyć, jakie mogą się wszędzie zdarzać, ale które nie są regułą: w ugodzie jest zawsze mowa o zbożu celnem.

Ogrody, jakie otrzymują parobcy (zwykle $1/_{3}$ morga ziemi bardzo urodzajnej), dostarczają znacznie większej ilości kartofli, aniżeli podaje p. P. Proszę uprzejmie p. P., by zechciał łaskawie wskazać mi choć kilka majątków we wschodniej Galicyi, gdzie praktykowane jest tego rodzaju liche wynagradzanie służby folwarcznej. Nie twierdzę wcale, że służba ta u nas opływa w dostatki (ale tego niestety! nie można powiedzieć i o większości włościan, posiadających własne grunta), wiem jednak z własnego doświadczenia, że służba folwarczna tu u nas, we wschodniej Galicyi, ma się znacznie lepiej, niż w Królestwie, a to ze względu na znaczniejsze zarobki, możliwe dla rodziny fornala podczas żniwa i kopania kartofli. Zwykłe wynagrodzenie parobka rocznego we wschodniej Galicyi wynosi: 12—13 korcy zboża (1 korzec pszenicy, 4 korce żyta, 4 korce jęczmienia, 3—4 korcy grochu, gryki lub kukurydzy), mieszkanie, opał (6 pni), utrzymanie dla 1 sztuki bydła, $1/_{3}$ morga zoranego ogrodu (zwykle i grządka na kapustę) i 25—30 złr. pensyi. Cały więc rachunek p. P., oparty na lichem wynagradzaniu służby folwarcznej, jest mylny.

Wogóle warunki gospodarowania we wschodniej Galicyi są bardzo trudne; oddajemy np. za sprzęt zboża zwykle jedną dziesiątą lub jedenastą część. Przy dobrym namłocie urabia. w tym roku np. dobry żniwiarz dziennie 12 snopów pszenicy, przedstawiających wartość 2 złr. (za wyżęcie 2 kóp za dziesiąty snop — wartość kopy, dającej w tym roku do 120 kilo, przyjmuję na 10 złr.); na Podlasiu płaciłem za zebranie kopy 35 kop., a u nas na czarnoziemiu łatwiej wyżąć dziennie 2 kopy, jak na piaskach podlaskich jedną.

Co się tyczy kwestyi propinacyjnej, to wszyscy uznajemy, że zarząd funduszu propinacyjnego powoduje się zanadto względami fiskalnemi; jednakże co do pijaństwa, zmniejsza się ono stanowczo z każdym rokiem; dzięki energicznej akcyi księży, są całe wsie, gdzie konsumcya wódki jest równą prawie zeru. Natomiast podniosła się konsumcya piwa. *J. B.*

Z Anglii.

Lwów d. 4 października.

Opinia angielska, do niedawna ponura jak „mgła londyńska“, powesełała nagle jak Irlandczyk, kiedy sobie biedaczysko podochoci. Najwyraźniej odbiło się to na Salisburym. Przez całe lato prasa opozycyjna i współopozycyjna unionistowska wysilała się w zarzutach i lamentach na tyle klęsk, jakie poniosła dyplomacya angielska, słaba, tchórzliwa, pozbawiona woli i energii. Jeszcze z końcem sierpnia konserwatywna *Saturday Review*, a więc z obozu ministeryalnego, wręcz oświadczyła, że „szlachetnym lordem właśni zwolennicy pogardzają a przeciwnicy go wydrwiwają.“ A dzisiaj jest lord Salisbury tym mężem stanu, którego spokojna rozwaga i łykowata wytrwałość bez szwanku przeprawiły angielską nawę państwową przez szereg burz, które z bezprzykładną szybkością jedna po drugiej spadały, i któremu zawdzięczać należy, że Anglia dzisiaj całkiem inaczej stoi wobec świata, niż przed trzema laty, kiedy Salisbury ster rządów obejmował itd. A ten pomyślny dla rządu zwrot opinii odbił się także w ostatnich wyborach uzupełniających.

Cudu zaś tego nawrócenia opinii dokazało wielkie zwycięstwo pod Omdurmanem, które starannie obmyślaną i przez trzy lata prowadzoną kompanię uwieńczyło. Anglik rzucił czarne okulary i założył różowe, przez które wszystko mu się uśmiecha. Widać to w ocenianiu dwóch wypadków, któryto sąd znowu przyczynia się do spotęgowania dobrego humoru, mianowicie co do konwencyi z Niemcami zawartej i zajść na Krecie. Umowa z Niemcami byłaby przed kilkoma tygodniami przyjęta z niedowierzaniem, i już przed ogłoszeniem jej treści, okrzyczana jako nowe upokorzenie Anglii, nowy owoc niedołęstwa Salisburyego, — dzisiaj jednak, w tymże samym stanie rzeczy, sławią Anglicy konwencyę jako wielki tryumf swojej dyplomacyi, który zdejmuje z Anglii obawę przed wielką antyangielską koalicyą mocarstw lądowych, który jej ułatwia pacyfikacyę, tj. zabór Afryki południowej, i dopiero pozwoli należycie wyzyskać swoje sukcesa sudańskie. Taksamo z zajściami w Kandyi — chełpią się niemi, bo oto energia angielskiego admirała ukazała Europie, jak się do sułtana i Turków zabierać należy, i Europa z pewnością zapisze sobie w sercu tę nauczkę — Anglia wkrótce rozwiąże wlokący się tak długo problemat kreteński, no, i może zagarnie Kretę.

Nawet senzacyjny carski projekt rozbrojenia przyczynił się do dobrego humoru Anglików — nie dlatego, iżby wierzyli na seryo w udanie się tego projektu, albo w częściowe bodaj rozbrojenie lub niezbrojenie się nadal — ale poprostu dlatego, że utwierdza on ich w przekonaniu, iż finanse rosyjskie wcale jeszcze nie stoją świetnie, a nawet dość źle stoją, i że przed upływem dziesięciu lat carat nie pozwoli sobie żadnej wielkiej wojny, nawet choćby jej pragnął. Od owego manifestu zmora rosyjska nie bardzo już dusi Anglików.

Przedewszystkiem zaś daleko spokojniej i z większą otuchą zapatrują się obecnie w Anglii na sprawę chińską. Histeryczna prawie dawna trwoga, że rosyjsko-francuska hegemonia w Chinach jest już faktem dokonanym, którýby tylko pomyślna wojna zmienić mogła, znikła, i zapanowało przekonanie, że między Anglią, Niemcami, Japonią i Ameryką nastąpiło porozumienie handlowe, na tyle silne, że pomimo rosyjskich zapędów monopolitycznych, będzie słońce wszystkim państwom przyświecało w Chinach.

Jedynie tylko sprawa Faszody niepokoi Anglików, i jedno tylko panuje pomiędzy nimi zdanie, że sztandar francuski w Faszodzie musi być ściągnięty, choćby nawet do wojny z Francyą przyjść miało. Anglia — powiadają — jak najformalniej dała rządowi francuskiemu do zrozumienia (przez usta ministra Greya w parlamencie), że wszelkie wciskanie się Francyi w dolinę górnego Nilu, uważać będzie za „akt nieprzyjaźny“, czyli bez frazeologii dyplomatycznej mówiąc, za *casus belli*. I oświadczenie to musi ziścić Anglia, bo inaczej żaden człowiek na świecie jej przestróg i protestów za funt kłaków mieć nie będzie. Już to Anglicy niepotrzebnie się obawiają, iżby Salisbury swoją zwykłą drogą „uprzejmych komisyj“ dozwolił Francuzom okupować Nil górny.

63

Wśród łap polipa.

1864—1874.

POWIEŚĆ

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Chłopom się widziało, czy może faktycznie tak było, iż kiedyś tam, gdzie dziś w Ogininie był park i ogród, prowadził wygon. Zanieśli skargę, komisarz wygon im przywrócił i w nocy mu wyrąbali park i z ziemią zrównali pięćdziesięcioletni ogród owocowy.

Kiślarski zdumiał.

— Musiało tam być wielkie między dworem a wsią podrażnienie.

— Przecież go prezes znasz — odparł sędzia — radca Świerzyński nigdy się z chłopami nie drażnił. Ale prezes, widzę, przez różowe okulary w tym względzie przypatrujesz się okolicy i krajowi. A darujesz, gdy mu powiem, że takiemu człowiekowi, jak on, różowych okularów używać nie wolno.

Kiślarski nic nie odpowiedział.

To być mogło. On był w tak wyjątkowem położeniu.

Westchnął, a sędzia zapytał:

— A słyszałeś prezes o moim wypadku, malującym nasz kochany teraz ludek, jak nic na świecie.

— Ciekawym...

Świerzyński przywołał na swe oblicze swój indywidualny hilaryczno-sprytny wyraz i opowiadał:

— Ugodziłem się o serwituty, to całkiem świeży wypadek, sprowadziłem komisarza i stanęła zupełnie jednomyślna umowa. Gdy już uważałem wszystko za skończone, chcąc z jednej strony dać dobry przykład takim Łukomskim, z drugiej chcąc sobie zaskarbić wieś, a przypomniawszy sobie, iż mam jakieś dwie włóki pastwiska między włościańskimi gruntami, mówię: „Moi gospodarze, szczęśliwy z zakończenia jątrzących nas stosunków, chcę wam dać dowód najprawdziwszej życzliwości i dalszego dbania o wasze dobro. Darowuję wam, poza umową, ot! darowuję — zaznaczam — na wieczną pamiątkę dwie włóki pastwiska, które wam więcej potrzebne i przyległe, niż mnie...“

Milczenie...

Spoglądają po sobie, szepczą coś i po chwili jeden się wyrywa. „No! dziękujewa panu, ale się namyśliwa.“

He, he, he! — zaśmiał się i urwał — oto lud nasz.

— Cóż dalej? — zapytał prezes żywo zainteresowany.

— No, zerwali umowę. „Skoro ty, bratku — pomyśleli w swej piekielnej chytrości i nieufności — dajesz więcej, niż potrzeba, niż chcemy, to ty musisz mieć w tem interes, nad którym my musimy się zastanowić.“ Oto ich logika! ich ocenianie szlachetności...

— Trzeba wyrozumieć, trzeba uniewinnić. To ciemne — płakał prezes — to głupie, to dzikie...

— Gdyby nie to, to przecież musielibyśmy ich tak nienawidzić, iżbyśmy się sami tem zjedli — wykrzyknął sędzia.

Prezes zatopił się w zadumie. Jakże dobrze zrobił, że tu przyjechał. Poglądy jego dziwnie się rozjaśniały. Łukomski dziwnie się tłómaczył, Świeżodatski personifikował.

Po chwili spojrzał na zegarek i rzekł:

— Dziwnie mi tu między wami dobrze, kochana pani Amalio! kochany mój malcze. Jeżeli pozwolicie, to przenocuję u was... Bo jeszcze o niejednem z moim malcem chciałbym pogadać.

Zahuczało znów, choć ich tylko było troje, od radości, płynącej prosto falą z zaprzepaszczonej, zdawało się prezesowi, sąsiedzkiej miłości i staropolskiej gościnności.

IV.

Na drugi dzień prezes, nagadawszy się do syta ze Świerzyńskim, wyjechał.

Pogoda była tak piękna, jak dnia poprzedniego. Silny mróz bez wiatru, a ze słońcem jest czemś równie pięknem, jak pogodny dzień w lecie.

Stary Kiślarski nigdy się tak zdrowym i rzeźkim nie czuł, jak w taką właśnie porę.

Powóz jego dudnił po wybornej, utartej drodze, jak stół równej, bo już od kilkunastu dni ziemia, mrozem skamieniała, przedstawiała na drogach niezwykle gładką powierzchnię.

Już miał skręcać na drogę, wiodącą do szosy, gdy mu błysnęła Ogińska wieża widna w całym majestacie z wyżyny, u stóp której leżały Rozdoły.

— Macieju! — zawołał do furmana — a gdybyśmy zamiast jechać do domu, wstąpili do Oginina?

Maciej, jak każdy furman, lubił się włóczyć.

— Droga aż ha! — odparł tylko.

— To jedźmy!

Powóz zamiast skręcić na prawo, potoczył się na lewo i niebawem wpadł w aleję znaną w całej okolicy, wysadzoną stuletniemi lipami na długości kilku wiorst. Aleję tę sadził podkomorzy Świerzyński, a łączyła ona ongi jego klucze dziś jeszcze zostające w posiadaniu rodziny, Ognisko z Rozdołami.

Tu jednakże, z powodu małego ruchu na tej drodze, pokazała się nieutarta gruda i Maciej wolał nawrócić, dojechać do szosy i tak dociągnąć do gościńca prosto z traktu wiodącego do Oginina. Gościniec, który był ruchliwy, obiecywał dobrą utartą drogę dla kości prezesa, odwykłych z powodu mieszkania zimą w mieście, od fatalnych dróg wiejskich.

Prezes nie na to jechał do Oginina, by go widzieć, lub też synowca, którego niedawno oglądał

Rozmowa ze Świerzyńskim utwierdziła go w przekonaniu, że Witold znajdował się na drodze, jemu zupełnie nie odpowiadającej.

Pogłoska o małżeństwie z Łukomską, której prezez absolutnie na seryo nie brał, doszła i do Rozdołów, jako rzecz pewna i to ze szczegółami, które go najwięcej zastanowiły.

(C. d. n.)

Salisbury wie bardzo dobrze, iż niepodobna dopuścić powtórzenia nad Nilem tego, co się stało nad Nigrem. Jeden z wielkich dzienników londyńskich pisze: „Co innego przecie dolina Nigru a co innego dolina Nilu. Obie te rzeki wyśledzili podróżnicy angielscy, i to Niger z większymi jeszcze trudnościami jak Nil

Ale wypadki, które pamięta generacya dzisiejsza, nadały Nilowi w sercach rasy angielskiej miejsce, jakiego Niger nigdy nie posiadał, więc też na rokowania z Francyą co do Nigru w Anglii mało zwracano uwagi. Mało nawet Anglików wie, ileśmy tam poświęcili i jak smutne były te ustępstwa. Ale jużci nie wielu tych, co wiedzą, nie zapomną. Natomiast sprawa Nilu całym narodem porusza; każdy mężczyzna, każda kobieta spłonęłaby ze wstydu, gdyby oświadczenia Greya nie spełniono."

I nie ma w tem żadnej przesady. Jakoż i to jest pewnem, że polityka angielska bardzo zręcznie postąpiła, nie zostawiająo żadnej załogi w Faszodzie i pozostawiająo tam Marchanda samego. Sam o sobie utrzymać się on tam nie zdoła, a gabinet zawichrzonej, rozchełtanej przez żydków Francyi nie ma dzisiaj siły do stawienia czoła Anglikom — chyba że go przyniewoli Rosya, którą Anglicy w Arabii i w południowej Persyi coraz bardziej oskrzydlają.

Życie londyńskie.

— *Nice weather* — odzywa się kramarz, gdy przestępujemy próg składu; znajomy w klubie, chcąc wszcząć rozmowę, i konduktor omnibusowy — wszyscy skłonni śledzić z wrodzoną ścisłością przejawy meteorologiczne w tym klimacie łagodnym, lecz wilgotnym i zmiennym, jak humor kobiety. Jakoż od pogody zwykliśmy rozpoczynać wszystkie dzienne sprawy i... i prasowe.

— W istocie ładny czas — odpowiadamy z zadowoleniem, będąc jedną nogą po za murami tej pięciomilionowej „wioski", zwanej Londynem I spoglądając na jasny błękit, który niebawem przysłoni nam woal mgieł listopadowych, wybiegamy myślą do lesistych urwisk nad kanałem angielskim, do druidowych skał Walii, do poważnych gór Szkocyi, malowniczych jezior Kumberlandzkich lub sielskich ustroni, gdzie przeciętny londyńczyk szuka wytchnienia, ciszy, świeżego powietrza, natury i sielanki.

— Szczęśliwy kraj! — mówisz sobie z westchnieniem, zwłaszcza w jasny dzień letni, nakłaniający do optymistycznego światopoglądu. Wakacye nie są tutaj niedoścignionem marzeniem szwaczek, służby i subjektów handlowych; kto żyw, korzysta z morskich kąpieli lub oddycha ożywczem powietrzem gór i zbroi się w zapas sił do pracy. W nadmorskiem Margate, Brighton lub Hastinge najróżnorodniejszy tłum da się napotkać na piaskach wybrzeża, wokoło grup uczernionych na twarzach minstrelów, w cudacznych jaskrawych strojach, co wygrywając biegłemi palcami na mandolinach i indyjskich gitarach, komiczną mimiką i piosnkami wywołują słoneczne uśmiechy na opalone lica.

Lecz nie znosząc ciżby wydaję rozbawioną gawiedź na pastwę trelów i pieni i czmycham na wieś, odczuwając żywy pociąg do roli, do matki ziemi.

Wieś angielska, jakże ona odmienna od wsi polskiej! — zauważyłem stokrotnie, przecinając różnemi szlakami ziemię W. Brytanii. Niekiedy strzecha, kryta słomą, lepianka na pustkowiu lub większy szmat szarych ugorów przypomina rodzinne okolice, lecz wogóle wszystko ci szepcze i zaręcza, że jesteś gdzieindziej. I z Bohdanem Zaleskim powtarzasz: u nas inaczej, inaczej, inaczej...

Gdy rzucisz okiem na pejzaż wiejski, na faliste przestrzenie ziemi i małe pola, wszystkie ujęte w żywopłoty, w mury z kolącego janowca, okazują się tak starannie uprawione, że zdają się być własnością ogrodników. Gdziekolwiek zwrok się zwróci, gumna ferm gęsto rozsiadłych wpadają w oko bukietami ciemnych topoli. Zawitasz do wsi, co w mniej zaludnionych krajach miałaby pretensyę do miana miasta, witają cię wille obszerne i jasne, domki wesołe i strojne w kwiaty, jak wiochny. Z po za gęstwiny drzew wyziera dumna wieżyczka, niby baszta zamkowa, tam kościółek w normandzkim stylu, łuską bluszczu przysłonięty, na honorowem panoszy się miejscu Na żwirówkach ruch ożywiony, na polnych drożynach, utrzymywanych wzorowo, ciągnie się szereg wieśniaków, po miejsku przyodzianych, z fajeczkami w ustach i zdąża w stronę gospody, na wysłużonych, wysokich welocypedach. Po za wsią stogi w kształcie chat, pod słomą. A wszędzie drzewa, zieleń, kultura, porządek, schludność i dostatek. Jednem słowem wieś angielska żyje pod pantoflem miast i przypomina większe zbiorowiska ludzkie.

Inaczej być nie może w gęsto zaludnionych ziemiach, gdzie rolnictwo wobec handlu i przemysłu skromną, podrzędną odgrywa rolę. Jakżeż cenić wieś, jeżeli ona dostarcza mieszkańcom Wielkiej Brytanii żywności zaledwie na sześć tygodni w roku? Aby zatem żyć, John Bull nabywa jarzyny i masło z Francyi, Holandyi i Danii, wołowinę z Argentyny, skopowinę z Zelandyi, pszenicę z nad Wisły lub z Ameryki, owoce z południa. Czegoż mu nie trzeba z zagranicy? Mimo to wszakże nie odwraca się on z lekceważeniem od państwa Cerery, przeciwnie, otacza wieś przywiązaniem i często oddaje jej owoce swej pracy, przyczyniając się do dobrobytu wieśniaków i upiększając wsie wytwornemi willami, nęcącemi oko.

Jednakże od kilku lat nie ma końca utyskiwaniom na *agricultur depression* i rząd łamie sobie głowę nad naprawą stosunków agrarnych. Bądź co bądź, w tym roku jeremiady przycichły i oblicze tutejszego hreczkosieja promienieje zadowoleniem na widok niezwykle bogatych plonów.

Nie napróżno szukam go na twarzy *squire'a*, właściciela włości, który jedzie konno aleją rosochatych klonów ze zgrają psów gończych. Ile razy taki zdrowy, czerstwy i pogodny rolnik nasunie mi się przed oczy i obserwując go bacznie wspomnę o tle, zdaje mi się on tak dobrze znanym i swojskim typem, iż mam na języku polskie:

— Jak się miewasz panie Władysławie?

Zawodowa praca wyciska swe wyraźne piętno na dzieciach z różnego pnia i pod innym stopniem geograficznym wyrosłych, zbliża do siebie jednostki rozdzielone tysiącem mil, zaciera różnice, zacieśnia węzły ogólnoludzkie. Jakoż *squire* często przypomina mi z miny i czupryny naszego poczciwego „szlagona" z nad Wisły.

Lecz obowiązek — woźnica podnosi bicz, przerywa dolce far niente na zielonym zagonie i wypędza z ustronia — do miasta I już w wagonie echa z innego świata zbiegają się do nas! Otóż jegomość „z miasta" dzieli się ze swoim towarzyszem wrażeniami z lektury artykułu, trzymając w ręku ilustrowane czasopismo, można zaręczyć *The Wide World Magasine*, który zelektryzował *taut Londres et sa femme* publikacyą sensacyjnych przygód niejakiego Louis de Rougemont, nowego i rzeczywistego Robinsona Cruzoe.

Ów Anglik krwi francuskiej, wczoraj nieznany, dzisiaj na ustach wszystkich, odpłynął z Anglii lat temu czterdzieści na połów pereł. Gdy okręt rozbił się na oceanie Spokojnym, osiadł na odludnej, odciętej od świata wysepce, pędząc życie pełne nadzwyczajnych wydarzeń. Po trzechletniej bytności przytulił do siebie murzyńską familię rozbitków, od których zasięgnął języka o geograficznem położeniu wysepki. Na zbudowanym własnoręcznie statku odpłynął z czarnoskórnymi towarzyszami i wylądował na północnem wybrzeżu Oceanii, w pośród plemienia nieznanych dzikich i ludożerczych istot, które białego człowieka poczytały za istotę wyższą, za czarodzieja. Na wstępie zaraz gościnni krajowcy obdarzyli go żoną, a Rougemontowi oryginalny ten obyczaj spodobał się bardzo. Być może, że z czasem praktyczni Anglicy zaszczepią go u siebie, zważywszy, że liczba kobiet W. Brytanii przechodzi mniej więcej o dwa miliony głów płeć męską że synowie John Bulia emigrują w znacznej ilości, a obcokrajowcy nadciągają tłumnie.

...Nie zastanawiając się ściślej nad tem, powracam do bohatera chwili.

Przez lat trzydzieści królował on temu szczepowi, zamieszkałemu w pobliżu zatoki Cambridge, aż wreszcie z pomocą niewiasty — które bodaj nawet w prymitywnem społeczeństwie ludożerców wywierają niemały wpływ na bieg spraw ludzkich — dostał się na wschodnio-południowe wybrzeże Australii i powrócił na łono ojczyzny.

Oczywiście umysły naszych wyspiarzy, tak chętnie odżywiające się awanturniczemi i romantycznemi historyami a la Dumas, romansami a la Gaboriau, a tak wrażliwe na wszystko, co ze sportem spokrewnione, zwróciły się z sympatyą ku „czarodziejowi", którego poczciwi ludożercy nie spożyli w australskiej potrawie. Nie dość na tem, za inicyatywą dziennika „Daily Chronicle", zawiązał się komitet, sprawdzający, dzieje, awanturnika nad któremi nawet najłatwowierniejszy czytelnik pokiwa głową. A przedsiębiorcza kompania urządza wyprawę na ową bezimienną wysepkę, celem odszukania zbioru przepięknych pereł, które Rougemont przed odjazdem zakopał w ziemię. Oby im się poszczęściło lepiej, niż lingwistom, którzy egzaminowali go z gwary ludożerców! W ciągu lat trzydziestu, nawet Francuz nauczyłby się języka krajowców, a tymczasem „czarodziej" nie zapamiętał nic, prócz kilku dźwięków, tak, iż uczeni przybrali wielce zakłopotane i zagadkowe miny. Czy pan Rougemont przez ten długi okres czasu nie przebywał wypadkiem gdzieś bliżej Londynu lub bulwarów paryskich — o tem dowiemy się wkrótce.

Dość, że nie brak sensacyjnej sprawy, tak potrzebnej do rozbudzenia umysłów, zasklepionych w ciasnem kółku codziennych zajęć. Ale życie londyńskie w ogóle poczyna tętnić na nowo w normalnem tempie, wyrywa nas z wieńca wakacyjnych myśli i popycha w swój wir gorączkowy. Teatry otwierają podwoje i kto się szanuje, dąży na przedstawienia „Macbetha", aby ujrzeć w roli tytułowej ulubieńca oświeconych Londyńczyków, p. Forbes Robertsona i przekonać się, o ile odbiegł od tradycyą uświęconej interpretacyi, o ile kreacyę nacechował swą potężną indywidualnością artystyczną. I kurtyna zapada przy serdecznych oklaskach, bo Forbes Robertson, to wielki aktor, naturalny następca sędziwego Henryka Irvinga, obdarzony piękną postawą, metalowym organem, niepospolitą inteligencyą, artysta, który bezwzględnie na kieszeń, wystawił niedawno Maeterlincka „Pelleas i Melisandra" i sam, na tle czarownych obrazów, co niby z płótna Burne Jonesa zdjęte, przenosiły nas w krainę fantazyi — kreował rolę nieszczęsnego małżonka Melisandry. Lecz co za szkoda — myślałem sobie, wychodząc z teatru — że nie ma w nim tej iskry zapału, która uczy artystów rzucać z po za szeregu kinkietów poprostu kawały serca! Wówczas mielibyśmy iluzyę, że powstał z grobu nieśmiertelny Edmund Kean!

Wszelako starajmy się zawsze być zadowolonymi! To filozofia życiowa.

Maciej Wierzbiński.

Z mody.

Miesiąc październik jest to pora, w której niemal każda z pań z uśmiechem się przyzna, że istotnie nie ma w co się ubrać, lecz brak jej jeszcze ochoty pomyśleć o garderobie zimowej. To też rzeczywiście w tym czasie panuje ogólna swoboda i dosyć znaczna pstrocizna w dziedzinie mody. W Paryżu w miejscach zbiorowych, jakiem jest lasek Boloński, gdzie elegancki świat daje sobie *rendez vous*, wytwarza się w ten sposób zajmujący kalejdoskopowy obrazek, charakteryzujący koniec sezonu. Każda z pań w ubraniu swem przywodzi reminiscencye z letniej willegiatury. Małe dzieweczki i podlotki chętnie jeszcze przywdziewają marynarskie ubranka, a eleganckie panie sadzą się jedna nad drugą pod względem zbytkownych ekscentryczności, które się w końcu pobytu u wód lub nad morzem ukazały. Cała reszta zużywa spokojnie *beaux restes* swej garderoby lub ogranicza się na angielskim kostyumie. Takie interregnum mody trwa niemal cały miesiąc.

Jest to rzeczą taktu, zwłaszcza dla kobiety niezupełnie już młodej, osądzić, w jaki sposób się ubrać.

Czerstwa, rumiana, lecz drobna osoba, chociażby z siwemi włosami, może spokojnie w jasne ubierać się kolory, podczas gdy wysokie a szczupłe osoby o bladej cerze i z siwiejącym włosem lepiej czynią, dobierając kolorów średnich lub ciemnych. Dla tego rodzaju kobiet kostyumy, paletociki angielskim krojem skrojone, skromne bluzki i nie za wielkie kapelusze, bogato piórami przybrane, najodpowiedniejszym są strojem. Przeciwnie dla małych kobietek, wszelkie wybryki mody są jakby stworzone, ażeby ich indywidualność w najlepszem postawić świetle. Nie umiemy też sobie takich istotek inaczej wyobrazić, jak w jedwabiach i koronkach. Obsypane dżetami i połyskującemi haftami najlepiej się przedstawiają. Przeciwnie znowu kobiety wysokie, otyłe o męskich ry[illegible]ny unikać wszelkich takich przyborów. Dla takich osób trudny wogóle wybór. Jasne kolory dozwolone są tylko w szlafroczkach lub domowych tualetach. Ciemne ciężkie jedwabie i aksamity, gabryele, gładkie spódnice i wszystkie obcisłe kroje powinny tu być używane.

Z wyrobów wełnianych zwracają dziś najwięcej uwagę nowe rodzaje kreponów, grube repsowe wyroby w pasy poprzeczne lub w kraty najrozmaitsze i materye w kapryśne zygzaki. W jedwabiach widać dotychczas również kraty i pasy. Dla tychże materyj sezon z zimą dopiero się zapowiada. Kolor czarny prawdopodobnie będzie panującym w tualetach spacerowych. Na tualety koncertowe lub do teatru używają dużo czarnych tiulowych, suto pailetami czarnemi i stalowemi naszywanych materyj. Kolorowe jedwabne podszewki strojny sprawiają efekt, ale i zupełnie czarne tego rodzaju ubranie zawsze dystyngowanie wygląda. Co do okryć najwięcej dwa fasony w oko wpadają. Obcisły paletot, sięgający kolan, lub szeroka peleryna, do tyłu mocno przedłużona, z przyszytą falbaną Pasmanterye, hafty, bordiury, sutasze najnowsze zdobią fasony. Nietylko okrycia, ale nawet całe kostyumy spotyka się zahaftowane. Gładkich spódnic mało się widuje. Sute garnirowania z falbanek, zakładek, plisek, wstawek i bordiur pokrywają je powyżej kolan. Obok bluzek najmodniejszym fasonem są staniki frakowe lub z baskiną z tyłu mocno przedłużoną. Tak samo pokazują się na nowo żuawki z białego i piaskowego sukna lub czarnego jedwabiu, bogato złotym, srebrzystym lub stalowym haftem pokryte. Rękawy są mocne obcisłe, albo zupełnie gładkie, lub też pod barkiem w poprzeczne fałdy ułożone i małą epoletką przystrojone.

Wielki zbytek wytworzył się w zakresie dolnego ubrania. Dawniejsze skromne halki są teraz prawdziwemi arcydziełami, często kosztowniejsze od samej sukni. Wielkie modnisie posiadają po tuzinie i więcej takich spódnic, które zawsze do tualety powinny być dobrane. Lekkie jedwabie, lśniący taftetas, szkockie surah, śliczne adamaszki i ciężkie mory w delikatnych kolorach nie są za kosztownym materyałem na ten cel. Halki takie zawsze są oszyte szeroką falbaną plisową lub też układaną, na której znowu koronki, wstążki, ryszki z chiffonu najpiękniejsze tworzą przybrania. Nawet do stroju ślubnego w wielkim stylu używa się zamiast batystowych, jedwabnych spodniczek.

Zbytek w wyprawach dochodzi do przesady. Do wytwornej wyprawy córki pana B., niezmiernie bogatego fabrykanta, na bieliznę użyto cieniuteńkich batystów w białych lub kolorowych w prześliczne desenie, dalej japońskich jedwabiów i cieniutkich wełnianych kreponów. Wszystkie koszule dzienne miały spięcie na ramieniu. Cały gors zasypany był ślicznemi valencionkami, drobnemi zakładkami i wstaweczkami. Każdy garnitur, składający się zawsze z koszuli dziennej i nocnej, miał przybranie z kolorowej jedwabnej wstążki.

Inna znów część bielizny odznaczała się tak misternie wykonanym haftem ręcznym, że chyba ręce wróżki te śliczne rzeczy stworzyły. Biała jedwabna bielizna albo mocno żółtą gipiurą lub też czarnemi koronkami Chantilly oszytą była. Do bielizny na pościel użyto dużo haftów w stylu roccoco i kolorowych wstążek, które przeprowadzono przez misternie dzierzgane wcięcia.

Bielizna stołowa odznaczała się ślicznemi ażurowemi wstawkami. Największy zbytek reprezentowały nakrycia jedwabne, białe i jasno kolorowe w śliczne wzory. Nad wyraz delikatnie wydawały się cieniutkie adamaszkowe nakrycia, zarzucone kolorowym jedwabiem, haftowanymi bukietami i girlandami. Nie jest to tak niepraktyczne, jak się z początku wydaje. Jedwabie te bez obawy prać można mydełkiem, które zaraz przy zakupnie polecają; podobno i w mleku prać się dają. Śliczne chusteczki, niby pajęcze tkanki miniaturowych rozmiarów i pończoszki w najrozmaitszych kolorach, deseniach i wyrobach zakończyły szereg tych śliczności. Monogramów nie używa się już tak wyłącznie, jak dawniej i nie tak wielkich. Niektóre panie wybierają tylko jedną literę z koroną lub herbem.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem w pow. krośnieńskim.

W roku 1892 w miesiącu kwietniu powstał w Miejscu Piastowem w powiecie krośnieńskim Zakład wychowawczy dla ubogich i pozbawionych opieki dzieci. Zakład ten powołał do życia ks. Bronisław Markiewicz, pleban parafii Miejsca Piastowego, uczeń ks. Jana Bosko założyciela zgromadzenia zakonnego OO. Selezyanów.

W zakładzie tym, uczą się wychowańcy rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, bednarstwa, kołodziejstwa, kowalstwa, introligatorstwa, śpiewu gregoryańskiego, gry na organach i muzyki na instrumentach dętych i rzniętych. Stosownie do przepisów reguły przekazanej przez świątobliwego założyciela zgromadzenia OO. Salezyanów, pokarm tej młodzieży składa się z potraw, jakich włościanie w okolicy używają a więc jedzą tam głównie ziemniaki, kapustę, groch, fasolę, pęcaki, mleko i owoce, z których przygotowują się znane potrawy ludu polskiego. I mimo tak skromnego systemu odżywiania dziatwa zgromadzona w tym zakładzie wygląda zdrowo i rumiano.

Zamiast slejdu, używają młodzi wychowańcy ruchu przy gospodarstwie na 50 morgach ornego pola stanowiących uposażenie plebanii, a wspaniałomyślnie przez ks. Br. Markiewicza na cele zakładu odstąpionych.

Nauka przedmiotów szkolnych i rzemiosł w potworzonych zapobiegliwością wspomnianego dobroczyńcy warsztatach odbywa się według planów do obowiązujących w szkołach ludowych i przemysłowych zbliżonych, a rezultaty tej cichej, wytrwałej, pełnej poświęcenia a świadomej celu pracy — świadczą o twórcy tego pojedyńczego w naszym kraju zakładu, jak rozumnie spełnia podjęte w imię chrześcijanskiej miłości zadanie, starając się w skromnych warunkach swej zamożności i ofiarności naszego społeczeństwa rozwiązać najtrudniejsze dziś może zagadnienie zażegnania burzy socyalnej.

Od roku założenia, aż do dnia 1 września 1897 zakład ten był prowadzonym przez ks. Br. Markiewicza pod opieką zgromadzenia OO. Salezyanów włoskich, zaś od dnia 1 maja 1898 objęło patronat nad nim „Towarzystwo Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem założone, którego pierwsze walne zgromadzenie na podstawie zatwierdzonych przez namiestnictwo we Lwowie statutów, swym pierwszym prezesem ks. Br. Markiewicza obrało.

Jak się to stało, że ks. Br. Markiewicz ustąpił ze zgromadzenia OO. Salezyanów włoskich i dla jakich powodów założony przez niego zakład przeszedł pod zarząd nowego towarzystwa, o tem dla wyjaśnienia słów parę powiedzieć muszę.

Jedenaście lat spędzonych w zakonie i zakładach wychowawczych OO. Salezyanów, przekonały ostatecznie ks. Br. Markiewicza, że wzniosły cel i zadanie zakładów ks Jana Boski przez następców jego a obecnych kierowników Zgromadzenia zasadniczo zmienione zostały. Znieśli bowiem regułę pierwotną w rzeczach istotnych, wprowadzając do zakładów ich pieczy powierzonych, zmiany, które zasady przekazane przez świątobliwego ks. Jana Boskę radykalnie wypaczały.

Zakłady ich, przeznaczone dla ubogich i opuszczonych dzieci — przekształciły się na pensyonaty młodzieży z warstw wyższych i zamożnych, których utrzymanie pochłania obecnie wiele grosza ofiarnego. Co więcej, gromadzone z całego świata a w znacznej cyfrze i ze ziemic polskich kapitały, obracane są na budowę wspaniałych gmachów we Włoszech, Ameryce itd., w których młodzież różnych narodowości kształci się na duchownych członków zgromadzenia, w duchu interesów włoskich, przeznaczona na krzewicieli idei panwłoskiej, politycznej.

Dziś już widoczne są skutki tej propagandy OO. Salezyanów włoskich. Język włoski dominuje w koloniach Ameryki południowej. Argentyna prawie zwłoszczona, a dla utrzymania swego wpływu na zdobytych już punktach, łożą OO. Salezyanie wiele. W samem Buenos-Ayres, utworzyli dziesięć zakładów wychowawczych i wybudowali cztery kościoły. Lecz co najsmutniejsze i co ks. Br. Markiewicza głównie do zerwania z tem zgromadzeniem skłoniło, to nielojalne postępowanie przewódców zgromadzenia wobec naszego społeczeństwa. Drogą dobrowolnych ofiar ściągali OO. Salezyanie włoscy z ziemic dawnej Polski przez wiele lat znaczne fundusze, nic w zamian dla nas nie zdziaławszy, ani jednego zakładu na kształcenie ubogiej młodzieży w naukach i rzemiosłach nie stworzyli, natomiast młodzież naszą, poświęcającą się ich regule zakonnej, wynaradawiają, kształcąc ją na misyonarzy dla nawracania dzikich ludów. Pominę rażące i nielicujące z powagą zgromadzenia szczegóły zagarnięcia kapitałów po śp. księdzu Auguście Czartoryskim pozostałych, które ten przedwcześnie zmarły kapłan przeznaczał na utworzenie zakładów wychowawczych w ukochanej Galicyi — a z czem głośno niejednokrotnie w obec zaufanych księży rodaków się oświadczał. Spory ten majątek ugrzązł w kasie zgromadzenia i obrócony został na cele włoskie.

Wprawdzie znaleźliśmy w ostatnich dniach wzmiankę w dziennikach krajowych — że OO. Salezyanie nabyli ruiny podominikańskie w Oświęcimiu — gdzie zamierzają utworzyć zakład wychowawczy ks. Jana Bosko. Nie uczynili tego jednak po dobrej woli zapewne, a tylko w interesie zatrzymania dla siebie 34.000 przeważnie szląskich odbiorców *Wiadomości Salezyańskich*, pisemka w Rzymie przez polskich duchownych zakonu redagowanego. — Znaczna to liczba pewnych dobrodziejów zakonu, którzy rok rocznie znacznemi funduszami zasilają kasę zgromadzenia — tych zatrzymać wypadało — a środkiem ku temu zdążającym ma być zakład w Oświęcimiu. A może usunięcie się ze zgromadzenia tak wybitnego członka w kraju pracującego i utworzenie przez niego zakładu wychowawczego pod firmą towarzystwa „Powściągliwość i Praca" ściśle do potrzeb narodu naszego zastosowanego — wpłynęło na zmianę dotychczasowych zapatrywań i działalności OO. Salezyanów włoskich?

Przytoczone u góry powody skłoniły ks. Br. Markiewicza do ustąpienia ze zgromadzenia OO. Salezyanów i utworzenia na wzór zakładów ks. Jana Bosko instytutu wychowawczego w naszym kraju.

A teraz zastanówmy się, czy zakład taki, wobec licznych burs, ochronek i zakładów takich, jak drohowyzki i fundacya Lubomirskiego — ma racyę bytu wśród naszego społeczeństwa?

Kraj nasz wydaje miliony na podniesienie oświaty u ludu — a przecież mamy jeszcze krocie analfabetów. Tysiące dzieci, pobierających w szkołach naukę, nie odbiera jednak dostatecznego wychowania. Szkoły nasze wystarczają zaledwie dla dzieci rodziców i opiekunów zamożniejszych — ale nie spełniają zadania wobec dzieci opuszczonych moralnie i materyalnie. Stąd widzimy więzienia zapełnione coraz liczniejszymi przestępcami małoletnimi, którzy pozbawieni fachowego uzdolnienia do zapewnienia sobie środków do życia, nie wykształceni do zawodowej pracy, zeszli na drogę występku.

Dla tych więc, opuszczonych a biednych, tworzenie zakładów takich, jakim ma być Zakład wychowawczy w Miejscu piastowem, jest bardzo pożądanem Dziś więc rozwój tego, tak pożytecznego zakładu, zależy już od nas — od społeczeństwa całego, które takowym zaopiekować się winno. Lecz czas wrócić do zakładu, którym opiekuje się towarzystwo Powściągliwość i Praca

W imię Boże i z wiarą, że społeczeństwo polskie poprze szlachetne usiłowania jego — przystąpił ksiądz Bronisław Markiewicz w czerwcu bieżącego roku do budowy gmachu zakładowego, dwupiętrowego, którego koszt na 40.000 zł. jest obliczony. A potrzeba obszernego budynku stała się pilną wobec stale zwiększającej się liczby szukającej przytułku i opieki młodzieży, której przeszło 100 obecnie w zakładzie się znajduje. Wychowańcy zakładu pomagają czynnie zajętym przy budowie robotnikom w pracy nad wyprowadzeniem pod dach okrągłego gmachu. A gmach ten, obok którego znajdzie miejsce kaplica zakładowa, stanie, sumptem ofiarnego społeczeństwa, które usłuchawszy głosu szczigodnego kapłana-patryoty, niesie oraz obficiej swój grosz wdowi na cele in-

stytucyi, miłośnią Boga i bliźnich, do życia powołanej.

Oby praca niestrudzonego twórcy polskiego zakładu wychowawczego dla opuszczonych sierót i biednych dzieci znalazła nowych protektorów, którzyby zakładowi przez niego stworzonemu, stałe poparcie zapewnili.

To ja.

KRONIKA.

Lwów dnia 4 Października.

Zapiski osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa Jan Lidl powrócił z dwumiesięcznego urlopu i objął we wtorek urzędowanie.

P. Antoni Jaxa Chamiec, zastępca marszałka krajowego, wyjechał we wtorek na inspekcyę budujących się kolei lokalnych.

Mianowania i przeniesienia. Radca sądu krajowego Zdzisław Katyński z Tarnowa przeniesiony został do Krakowa.

Cesarz nadał kancelaryście sądowemu Józefowi Kutschnerze z Nadwórny z okazyi przeniesienia go na własną jego prośbę na emeryturę, tytuł i charakter oficyała kancelaryjnego drugiej klasy.

Zamianowani zostali radcami sądu krajowego: Kazimierz Kropaczek z Kolbuszowy dla Rzeszowa, Oskar Rotschek z Myślenic dla Tarnowa, Ernest Werner dla Rzeszowa, Gustaw Ujejski dla Krakowa i Edward Hora dla Tarnowa.

Notaryusze: Karol Prochaska z Jasła przeniesiony do Rzeszowa a Piotr Michałek z Jordanowa do Jasła.

Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych namiestnictwa Michała Kołpaczkiewicza i Alfreda Kwiatkiewicza rewidentami, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kazimierza Serafińskiego, Apolinarego Teodorowskiego i Karola Waltera oficyałami, oraz praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Józefa Switkowskiego, Bronisława Sedlaka i Bronisława Łukomskiego, tudzież praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbowej Michała Czerniatowicza asystentami w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Projekt regulacyi płac służby państwowej złożył rząd austryacki na stole rady państwa na poniedziałkowem posiedzeniu. Płace oznaczone są na 400 500 i 700 zł. a koszt regulacyi wyniesie półczwarta miliona.

Z powodu imienin cesarza były we wtorek dziś o godz. 9 rano w katedrze rz. kat. oraz świątyniach gr. k. i ormiańskiej nabożeństwa uroczyste, których słuchali przedstawiciele władz rządowych, wojskowych i autonomicznych i wielka liczba wiernych. Nabożeństwo w katedrze celebrował ks. arc. Morawski. Na nabożeństwie obecnym był: namiestnik hr. Piniński i marszałek hr. Badeni. W szkołach publicznych z powodu imienin cesarza nie było nauki.

Cesarz był we wtorek obecny na mszy św. w kaplicy dworskiej w Schoenbrunie. O godzinie 9 rano było z powodu imienin cesarza uroczyste nabożeństwo z *Te Deum* w kościele św. Szczepana, które celebrował arcybiskup ks. Gruscha. Na nabożeństwie obecni byli wielki ochmistrz Montenuovo, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, prezydent ministrów br. Thun wraz z ministrami, namiestnik br. Kielmansegg, generalicya, oraz wielu członków obu Izb Rady państwa.

Jednocześnie były uroczyste nabożeństwa we wszystkich innych kościołach.

W kościele wotywnym byli na nabożeństwie arcyksiążęta: Otton, Karol Ferdynand i Eugeniusz oraz minister wojny Krieghammer.

Ankieta szkolna. Wskutek polecenia sejmowego z bieżącego roku, przystąpił obecnie galicyjski wydział krajowy w porozumieniu z radą szkolną krajową do zwołania ankiety, która rozstrzygnie projekty zniesienia podziału szkół średnich na gimnazya i szkoły realne, a zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej, albo przynajmniej zaprowadzenia jednolitej szkoły niższej średniej, a podziału na gimnazya i realki dopiero w klasach wyższych. Do tej ankiety zaprosi wydział krajowy:

1) reprezentantów: krakowskiej akademii umiejętności, uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersytetu lwowskiego, towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, towarzystwa politechnicznego, towarzystwa lekarzy galicyjskich, lwowskiego towarzystwa „Związek Rodzicielski" i lwowskiego ruskiego towarzystwa im. Szewczenki.

2) Przewodniczących komisyi egzaminacyjnej na nauczycieli szkół średnich lwowskich i krakowskich tj. profesorów uniwersytetu dr. Ludwika Ćwiklińskiego i dr. Franciszka Czernego.

3) dyrektorów gimnazyów i szkół realnych, a to: Emanuela Wolffa dyrektora lwowskiego gimnazyum niemieckiego, Edwarda Charkiewicza, dyrektora lwowskiego gimnazyum ruskiego, dra Leona Kulczyńskiego dyrektora krakowskiego gimnazyum św. Anny, Józefa Stupnicewicza dyrektora gimnazyum kołomyjskiego, dr. Franciszka Majchrowicza dyrektora gimnazyum drohobyckiego, dr. Antoniego Danysza kierownika klas równorzędnych lwowskiego gimnazyum Franciszka Józefa, dr. Teofila Gerstmanna dyrektora lwowskiej szkoły realnej, dr. Ignacego Petelenza, dyrektora krakowskiej szkoły realnej, Michała Rembacza, dyrektora szkoły realnej tarnopolskiej.

4) posłów sejmowych: Aleksandra Barwińskiego, ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, hr. Mieczysława Reya Tadeusza Romanowicza, Jana Rottera, Józefa Soleskiego, Stanisława Szczepanowskiego, hr. Stanisława Tarnowskiego, Anatola Wachmianina i Tytusa Zajączkowskiego.

W ankiecie weźmie udział jako delegat rady szkolnej krajowej dr. Ludomił German, krajowy inspektor szkół średnich, a z wydziału krajowego członek tegoż i referent spraw szkolnych dr Józef Wereszczyński.

Ankieta zbierze się w gmachu sejmowym 27 bm. o godz. 11 przed południem.

Ankiecie przedłożony zostanie kwestyonaryusz, obejmujący pytania zastosowane do myśli uchwały sejmowej.

Nabożeństwo żałobne za pokój duszy śp. Karola Oestereichera, byłego dyrektora kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej odprawione będzie we Lwowie za staraniem urzędników lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych w kościele św. Anny w dniu 7 bm. o 8 rano.

Jubileusz 40 letniej służby sądowej starszego prokuratora państwa z Krakowa, radcy dworu Szymonowicza, zamierzają uroczyście obchodzić sfery sądowe krakowskie 9 bm.

Z krak. tow. wzajemnych ubezpieczeń. Dyrekcya krak. towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pragnąc przysporzyć towarzystwu sił ściśle zawodowych a naukowo wykształconych, postanowiła wysłać kosztem towarzystwa w tym roku do Getyngi, gdzie znajduje się na uniwersytecie kurs administracyjno-asekuracyjny dwóch urzędników pp: Henryka Broniewskiego z Krakowa i Witołda Bieńkowskiego ze Lwowa.

Nadto w najbliższych dniach wyjeżdża kierownik sekcyi lwowskiej reprezentacyi towarzystwa, p. Biskupski do Wiednia i Berlina, dla zbadania urządzeń większych towarzystw asekuracyjnych zakładowych.

Profesorem gynekologii na uniwersytecie lwowskim mianowany został prof. dr. Mars z Krakowa. Początkowo sfery w tej sprawie decydujące, chciały oddać tę katedrę drowi H. Święcickiemu lekarzowi w Poznaniu, kierownikowi kliniki własnej w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu, Dr. Święcicki atoli ofiarowanej sobie katedry nie przyjął, odpisawszy, że na uczynioną mu zaszczytną propozycyę z powodu nawału zajęć i obowiązków, które go wiążą z Ks. Poznańskiem, zgodzić się nie może. Dr. Święcicki jako specyalista gynekolog pozyskał sobie rozgłośną sławę nie tylko wśród uczonych polskich, ale także szeroko po za granicami Polski. Oprócz rozgałęzionej praktyki znajduje dr. Swięcicki dość jeszcze czasu, aby pracować naukowo, a fachowe pisma lekarskie, jak *Przegląd lekarski*, *Nowiny lekarskie* i inne zawierają sporo jego znakomitych rozpraw, jak np. „Elektrol za w gynekologii", „Przyczynki do fizyologii, gynekologii i położnictwa", „O kulistych tworach w skórnikach jajnika", „Przyczynek do prawa peryodyczności w przyrodzie i życiu" i t. p. Szkoda, że tak cennej siły nie udało się pozyskać dla naszej wszechnicy.

„Serdytyj radykał". Rozprawa karna przeciw Iwanowi France za pobicie chłopa Michała Podhajnego z Berezowicy Wielkiej, na przedwyborczem zgromadzeniu tarnopolskiem, które się odbyło w czerwcu bieżącego roku, odbył się w Tarnopolu w tamtejszym sądzie w poniedziałek 3 bm. Wedle doniesień pism ruskich Podhajny miał powiedzieć dr. France, że jest gorszym od żyda, bo nawet żyd nie odważyłby się takich obelg rzucić na religię, jak on i że tylko dlatego znalazł takie poparcie u żydów. Franko zirytowany, uderzył Pohajnego w twarz tak, że zalał się krwią. Wtedy wziął w obroty chłopa sztab Franki i obrabiał go tak, że ledwie usiłowaniom niektórych litościwych radykałów udało się wyrwać Podhajnego z rąk wojowniczego sztabu.

Licytacyjne kupno Majdanu średniego pod Stanisławowem przez spółkę krakowskich bankierów Blau, Epstein, Dattner, Jalter i Rubinstein zostało przez apelacyę lwowską zatwierdzone.

Rozprawa o rozruchy. W Jaśle rozpoczął się w poniedziałek wielki proces przeciwk 80 chłopom, oskarżonym o rozruchy antyżydowskie wywołane 16 czerwca br. w Łękach, Pietruszej Woli i Wysoce. Do rozprawy, która potrwa ze cztery dni i jest jedna z największych rozpisanych z powodu rozruchów, powołano 30 świadków.

Czeladnicy introligatorscy wiedeńscy rozpoczęli onegdaj powszechny strejk, aby wywalczyć sobie podwyższenie płacy. Kilka firm już się zgodziło na ich warunki.

Rozwiązanie socyalno-demokratycznego zgromadzenia. W Wiedniu w poniedziałek zebrało się około 3.000 osób dla wysłuchania referatu dep. Schrammla o ugodzie. Gdy mowca rozpoczął napadać gwałtownie na rząd, komisarz rozwiązał zgromadzenie. Stało się to hasłem do scen burzliwych. Powoli wypróżniła się sala, przyczem jednak nie zaszło nic godnego uwagi.

Eksces. Z Limanowy donoszą do *Gazety lwowskiej*, że w karczmie dworskiej położonej na terytoryum gminy Mszany Dolnej a na granicy gminy Raby Niżnej w dniu 29 wieczorem zabawiało się dziesięciu włościan częścią z Mszany Dolnej, częścią z sąsiedniej gminy Glisna pochodzących. Trzech z nich podpiwszy sobie, pobili karczmarza Szymona Kleinberga, jego żonę, syna i córkę, potłukli naczynia szynkarskie, połamali sprzęty i powyrywali drzwi i okna w szynkowni i w izbie mieszkalnej.

Pozostałych siedmiu nie brało udziału w tym ekscesie, przypatrując się mu spokojnie. Gdy dzieło spustoszenia było już dokonane, wszyscy opuścili karczmę i odeszli do domów. Wspomnianych trzech ekscedentów przyaresztowała następnie żandarmerya i odstawiła do sądu powiatowego do Mszany Dolnej.

„Bohaterka" rewolwerowa. Krwawy dramat, który się rozegrał w redakcyi socyalistycznego dziennika paryskiego *Lanterne*, rzuca jaskrawe światło na namiętności rozkiełznane skutkiem sprawy Dreyfusa. Punktem wyjścia tej awantury jest pismo deputowanego Paulmiera do ministra wojny, w którem poseł domaga się zarządzenia środków energicznych przeciwko oszczercom armii. Z tego powodu dzienniki, domagające się rewizyi procesu Dreyfusa i ograniczenia „samowoli" władz wojennych, wystąpiły ostro przeciw posłowi.

Henryk Tierot w *Lanterne* w artykule podpisanym „Mouston" przypomniał awanturę, jaka zaszła przed rokiem na sali balowej „Moulin Rouge" pomiędzy p. Paulmier a niejakim Bertrandem de Balon, który bardzo wyraźnie zarzucał deputowanemu, że źródłem jego fortuny są wdzięki żony, kapitalizowane przez męża. Treść i forma artykułu były wysoce niewłaściwe, uznano to nawet w redakcyi, ale po niewczasie. Pani Paulmier, uwiadomiona o napaści na siebie przez gorliwą przyjaciółkę, zatelegrafowała natychmiast po męża, znajdującego się na wyprawie przedwyborczej w okręgu Calvados, a gdy nie stawił się na wezwanie, postanowiła sama pomścić swój honor. Udała się najprzód do składu broni i kupiła rewolwer, następnie podążyła do redakcyi *Lanterne* i oświadczyła, że chce się widzieć z redaktorem Millerandem. Oznajmiono jej, że jest nieobecny. Wróciła po paru godzinach i usłyszała tę samą odpowiedź. Wówczas kazała prosić sekretarza redakcyjnego, Ludwika Olivier, anonsując się pod swojem panieńskiem nazwiskiem, Bouillant. Wprowadzono ją do niewielkiego pokoiku, na jej powitanie wstał sekretarz, mężczyzna 43 letni, odznaczający się taktem i spokojem. Napadła na niego odrazu, wołając:

— Mój panie, wasz dziennik postąpił nikczemnie, nie napada się na kobiety.

Zanim Olivier zdążył jej odpowiedzieć, wyjęła rewolwer z torebki i strzeliła do niego, raniąc go w bok lewy. Sekretarz począł wzywać ratunku i wpadł do sali redakcyjnej, gdzie runął zemdlony. Pani Paulmier wystrzeliła jeszcze trzykrotnie w powietrze, następnie usiadła i czekała spokojnie aresztowania. Gdy komisarz policyjny przedstawił jej, że godziła na człowieka zacnego, spokojnego, na ojca rodziny, który wcale względem niej nie zawinił, odparła:

— Gdyby wszystkie kobiety broniły się tak jak ja, nie byłoby oszczerców — dodając, że chodziło jej nie o siebie, lecz o córkę, że się bała, aby takie pogłoski nie przeszkodziły jej małżeństwu z uczciwym i ukochanym człowiekiem.

Stan Oliviera, uważany w pierwszej chwili za beznadziejny, polepszył się.

P. Paulmier ma się pojedynkować z p. Millerandem.

Z Odessy donoszą, że tamtejszy proboszcz katolicki ks. Reichardt, Niemiec, który nie ze wszystkimi parafianami umiał żyć w zgodzie, przeniesiony został do Marzupola w gubernii tauryckiej, a do Odessy przeniesiony został ks. Hartman.

Wylewy rzek wynikłe z powodu długotrwałej słoty pustoszą górne Włochy. Linie kolejowe Cuneo—Limone i Cuneo—Turyn przerwane.

Luigia Codemo, głośna we Włoszech poetka, umarła w tych dniach w Wenecyi. Urodziła się w r. 1828 w Treviso. Od r. 1842 do 1848 podróżowała we własnem faetonie po Włoszech, Francyi i Anglii. Podczas pobytu we Francyi odwiedziła p. George Sand, której była zapaloną wielbicielką. Autorka „Consuela" przyjęła ją niebardzo uprzejmie, za co Włoszka zemściła się, ośmieszając p. Sand w zabawnej noweli „Nohants". Poezye zmarłej cieszą się wśród rodaków jej wielkiem uznaniem; była też utalentowaną malarką a Manzoni miał szczery podziw dla jej genialnej wszechstronności. W Wenecyi cieszyła się dużą popularnością.

Dla otrzymania medalu jubileuszowego wojskowego należy się we Lwowie zgłaszać do magistratu najpóźniej do 8 b. m.

Z Koła Literacko Artystycznego. Do Jerzego Brandesa wystosował wydział „Koła" telegram następującej treści: „Prałat Gnatowski wygłosił w Kole Literacko-Artystycznem odczyt o dziele pańskiem p. t. Polska, wyrażając się o niem jak najpochlebniej. Dzieło pańskie doznało u nas bardzo przychylnego przyjęcia i na wniosek dra Godzimira Małachowskiego, prezydenta miasta Lwowa, członkowie „Koła" postanowili przesłać panu wyrazy najwyższego szacunku wraz z prośbą, byś zechciał odwiedzić Lwów w grudniu r. b. podczas sesyi sejmowej. Racz szanowny pan przyjąć wyrazy naszego wysokiego poważania".

Z teatru. Z dawnego arsenału Suppé'go wyciągnęła dyrekcya lwowskiego teatru fantastyczno-komiczną operetkę, pełną rozlicznych efektów scenicznych i zabawną, zatytułowaną „Szatani na ziemi". Z czterech przydługich nieco aktów najlepszym jest tak pod względem muzyki jak i libretta drugi, przypominający podobieństwem sytuacyi znaną Nitouche. Nierównie słabsze są dalsze dwa, niemniej jednak efektowne pod względem scenicznym. Personal lwowski, który występuje w tej operetce niemal w komplecie spisał się tak dzielnie, iż nie można się dziwić sukcesom jego w Warszawie.

Bohaterkami wieczoru były panie Kliszewska i Kasprowiczowa – obok nich pp. Bohussówna, Bronikowska a i panowie Bogucki, Myszkowski, Orzelski i Kratochwil złożyli się na ensembl bardzo dobry.

Teatr od pierwszego przedstawienia ciągle przepełniony.

Br.

Ostatnie wiadomości.

Dowodzący w Kandyi (na Krecie) pułkownik angielski Chermside dał dymisyę utworzonej w zeszłym roku żandarmeryi narodowej.

Znieważenia członka poselstwa angielskiego i jego żony, tudzież kilku misyonarzy amerykańskich i Chińczyka, będącego w służbie u poselstwa amerykańskiego, tudzież innych Europejczyków, dopuścił się piany motłoch pekiński d. 1 bm. we święto księżyca. Poselstwo angielskie zażądało dla swojej obrony z Weihaiwei 25 żołnierzy marynarki, a poselstwo rosyjskie oddziału kozaków z Portu Artura.

Z Nowego Jorku donoszą, że stojący pod Manillą admirał amerykański Dewey, otrzymał rozkaz natychmiast wysłać do Tientsinu (na drodze do Pekinu) wielki pancernik „Baltimore".

Król Karol rumuński odwiedzi w przyszłym miesiącu króla Aleksandra serbskiego i księcia Ferdynanda bułgarskiego.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegram *Gazety Narodowej*.)

Wiedeń d. 3 października.

Wszelkie pogłoski o rekonstrukcyi gabinetu przyjmować potrzeba ostrożnie a wszelkie dziś już wymienianie nazwisk jest przedwczesnem. Faktem jest tylko dymisya ministra handlu dra Baernreithera. Tekę tę obejmie prowizorycznie szef sekcyjny tegoż ministerstwa Weigelsperger. Hr. Thun uczynił istotnie pewien akces ku prawicy, atoli przemiana ministerstwa obecnego w ministerstwo prawicy zależną jest od kwestyi załatwienia parlamentarnego ugody. Gdyby istotnie większość Izby potrafiła tego dokonać, wówczas naturalnie nastąpiłoby przeobrażenie i gabinetu w kierunku prawicy.

Rada państwa.

(Telegram „Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 3 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów rady państwa uchwalono merytorycznie nagły wniosek br. Schwegla, aby natychmiast przystąpić do dyskusyi nad przedłożeniami ugodowymi.

Zapisanych jest 56 mowców *contra* a nikt *za* przedłożeniem ugodowem, bo prawica nie uznaje potrzeby przedłużania dyskusyi. Pierwszy przemawiał przeciw ugodzie Verkauf. Mówił dwie godziny. Następnie zabrał głos minister skarbu Kaizl, który w świetnym dwugodzinnym wywodzie dał obraz przedłożeń ugodowych. Po nim imieniem prawicy złożył deklaracyę Jaworski, oświadczając, że gdy prawica istotnie pragnie parlamentarnego załatwienia ugody, nie naznaczyła do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych żadnego mowcy, bo teraz, zanim z komisyi wyjdą przedłożenia, wszelkie przemówienia są właściwie bezcelowe.

Po Jaworskim zaczął przemawiać znany *Dauerredner Lecher*.

Wiedeń 4 października

Po dłuższej mowie Lechera przerwał przewodniczący posiedzenie i o godzinie 6 wieczorem odroczył je do wtorku.

Wiedeń 4 października.

Posiedzenie deputacyj kołowych naznaczone zostało na 8 bm. do Budapesztu.

Telegramy i telefonematy

Kolonia 4 października.

„Köln. Ztg." donosi z Berlina, że w sferach urzędowych oświadczono, iż Niemcy i w teraźniejszej fazie procesu Dreyfusa również nie wyjdą z najściślejszej rezerwy i neutralności.

Berlin 4 października.

Rosyjski minister skarbu Witte, skończywszy swoją kuracyę kilkotygodniową u prof. Lassera, wyjechał z Berlina.

Paryż 4 października.

Śledztwa przeciwko Picquartowi z powodu karty korespondencyjnej „petit bleu" zaniechano, co do zarzutów zaś uczynionych mu przez Henrego prowadzi się dalej.

Paryż 4 października.

Generalny prokurator Manau najdalej w środę złoży swoją opinię w sprawie rewizyi procesu Dreyfussowskiego.

Paryż 4 października.

„Lanterne" donosi, że minister Sarrien doszedł jeszcze jednego faktu, wynikającego z owego ustępu listu Esterhazy'ego, w którym on pisze: „Jeżeli nie jesteście pewni rzeczoznawców, w takim razie powiem, że naśladowano moje pismo."

„Gaulois" donosi, że między Sarrienem a jeneralnym prokuratorem Manau panuje zupełna zgodność zapatrywań na sprawę Dreyfussa.

Berno (szwajcarskie) 4 października.

Balon „Vega", który miał przelecieć ponad Alpy, spadł na ląd w miejscowości Prauthoy między Langres a Dijonem. Wzbił on się do wysokości 6.300 metrów.

Paryż 4 października.

„Figaro" donosi, że w sferach mających styczność z rządem opowiadają, że niebawem nastąpić mają ważne zmiany osób na wybitnych posterunkach dyplomatycznych Patenotre ma zostać amrasadorem francuskim w Konstantynopolu, Jules Cambon w Madrycie, a d'Aubigny w Waszyngtonie. Dziennik ten donosi nadto, że minister spraw zewnętrznych złoży dziś radzie ministeryalnej oświadczenie o wdrożonych z Anglią rokowaniach w sprawie Faszody.

Rzym 4 października.

„Tribuna" donosi, że znany ze sprawy Dreyfussowskiej pułkownik Paty de Clam, były zarządca więzienia wojskowego Cherche Midi w Paryżu, bawił przez kilka dni w Rzymie.

Rzym 4 października.

Kardynał Machia wypadłszy z powozu zranił się w głowę. Obawiają się wstrząsnienia mózgu.

Genewa 4 października.

W Bazylei aresztowano anarchistę Giovanniego Pilo, podejrzanego o utrzymywanie stosunków z Lucchenim. Odstawiono go do Genewy.

Londyn 4 października.

Wedle telegramów z Pekinu dnia 2 bm., zaproszono posła angielskiego Macdonalda do tsungliyamenu, gdzie go ministrowie z polecenia cesarzowej rejentki zapewnili, że Chiny pragną w najserdeczniejszych pozostawać stosunkach z Anglią.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4 października 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 209·— do 211·50. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II em. 102·30 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 50·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 20 do 1·28 20. 100 marek niemieckich 58·60 do 59 10.

Wiedeń d. 4 październ. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 174·30, Kredyty węgierskie 381 40, Anglo-banki 155·—, Unionbanki 293·—, Losy tureckie 58 50, Staatsbany 351 12, Tytoniowe 123 25, kolej Elbethal 261·25, Bank dla krajów koronnych 223 25, Bank związkowy 261 50, Węgierska renta papierowa 98 20, kredytowe ziemskie —·—, Kredyty 351·37, Rima-Muran 253·—, Rubel papierowy —·—

Budapeszt d. 3 październ. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. —·—, Węg. pożyczka prem. —·—, Węgierski bank kredyt. 382·—, Węgierski bank eskontowy 255 50, Węgierski bank hipoteczny 243 50, Węgierska renta koronowa 98·05, Rima-Murania 253 —.

Berlin d. 3 październ. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 222·—, Staatsbany 140·—, Lombardy 39·—, Losy tureckie —·—

Wiedeń d. 4 października. (Telegram „Gaz. Nar." Dzisiaj o godzin. 2 minut 10 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352·87, węg. zakład kredytowy 380·—, anglobanki 155·—, lenderbanki 223·—, koleje państwowe 350·75, elbethal 260·75, akcye tytoniowe 129·— alpiny 173·30, losy tureckie 58·75, unionbanki 293·— ruble 127·62, renta hiszpańska —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 4 październ. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 8·35 do 8·65, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień browarny 5 50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·70 do 6·—, rzepak 11·20 do 11 40, groch —·— do —·— wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 8 50 do 9·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5 20 do 5 40, nowa —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl. od 75·— do 120·—, spirytus gotowy 17 75 do 18·50, na termina od 14 25 do 14·50, tymotka —·— do —·— Waraaty —·— do —·—.

Budapeszt d. 3 października. Pszenica na marzec 8·77 do 8·78, na wrzesień 0·— do 0·—, na październik 8·84 do 8·85, żyto na wiosnę 7·34 do 7·35, na jesień 7·25 do 7·30, kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00, owies na marzec 5·66 do 5·68, na wrzesień 0·00 do 0·00, pszenica na jesień 0·00 do 0·00, kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00, kukurudza na maj 1899 r 4·55 do 4·56, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Wiedeń d. 3 październ. Na poniedziałkowy targ dowieziono 6171 sztuk wołów tuczonych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie woły 32 do 34, — 35 do 37, 38 do 40 zł.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu

Przyjechali do Lwowa

Dnia 4 października.

Hotel Europejski. H. Wolf i J. Uhrich z Wiednia, St. Olszańska i C. Cieńska z Stanisławowa, K. Lipiński z Sanoka, dr. J. Szyszko z Wołynia, A. Krzysztofowicz z Karapczyi.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
otrzymała i poleca świeżo wydane
KAZANIA
o Najśw. Sakramencie
przez
ks. Bronisława Maryjańskiego.
Cena egz. 30 centów,
a z przesyłką o 5 ct. więcej

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do robienia lodów, pojemności 1, 2, 3 litry po zł. 5·50, 6·50, 7·50. Rondle mosiężne do smażenia konfitur po złr. 2·40, 2·85, 3·20, 4 i 4·50 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

KTO NIE MA fortepianu a chce się ćwiczyć, niech się zgłosi: plac Krakowski 7, III piętro, między god. 10—12 lub 3—6 wieczorem. 103

URZĘDNIK w popołudniowych godzinach udzielałby chętnie lekcyi gry na fortepianie za mierną cenę. Uczeń Mikulego. Adres: Łyczaków l. 30, wiadomość u pp. Śliwińskich.

POKÓJ bardzo ładny na pierwszem piętrze jest do wynajęcia w willi przy ulicy Chrzanowskiej 6. Wiadomość tamże.

5 kilo słodkich **Winogron** kuracyjnych opłatnie za zaliczką złr. 2·10.
Lebhart Beregszasz 4 (Węgry).

Herbata
chińsko-rosyjska, zbiór majowy. świeża Souchong I. złr. 3·75, II. złr. 3·—. Okruchy najlepsze złr. 1·75. Okruchy drobne złr. 1·30 za funt. **Dwór Łapszyn Brzeżany.**

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wystałe. dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Gonobitz, Styrya

NAKŁADEM
G. Gebethnera i Spółki w Krakowie
wyszła książka Zygm. Przybylskiego pod tytułem:
Z rozwoju polskiego teatru
Antonina Hoffmann
Na tle dziejów teatru drugiej połowy stulecia jest ona kroniką artystyczną, literacką, dziennikarską i towarzyską owych czasów.

2119
Magazyn ubrań M. Neumann
Wien, I. Kärntnerstrasse 19.

Ubranie z Loden	złr. 15·—
Hawelok	„ 9·—
Zarzutka jesienna . . .	„ 9·—
Paltot zimowe	„ 16·—

Podanie miary. Katalogi i wzory gratis i franco. Wysyłka tylko za pobraniem, jednakże nieodpowiadające ubrania przyjmuje się napowrót.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 8.

Mężczyźni
Najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy najlepiej polecony. Prospekt w kopertach po 20 ct. w markach. **J. Augenfeld**, c. k. właściciel przywileju, Wiedeń, IX. Türkenstrasse 4.

Prosięta Yorkshire
z dużej rasy, szybko rosnące, po sztukach odznaczonych pierwszą nagrodą na wystawach i jarmarkach rozpłodników, są do sprzedania w chlewni zarszyńskiej.
Cena dwumiesięcznego knurka 22 złr., loszki 17 złr. loco stacya Zarszyn.

Wyrób tutek cygaretowych
Maryi Gawłowskiej
został przeniesiony z ulicy Ormiańskiej
do Rynku l. 41.

Największy wybór wełnianych, bawełnianych i jedwabnych
Kaftaników i Spodni,
Pończoch, skarpetek i pończoszek dla dzieci, oraz skład fabryczny
normalnej wełnianej bielizny
prof. Dr. Jägera
poleca po najniższych cenach
Skład płócien i gotowej bielizny
F. S. BARDASZA
we Lwowie ul. Teatralna 9, naprzeciw kościoła katedry.

Zarząd **„Kółka Rolniczego“** w Schodnicy potrzebuje: sześć wagonów owsa obrocznego na dostawy, sześć wagonów ziemniaków jadalnych w dobrym gatunku, jakoteż jarzyn: cebuli, kapusty głowiastej, grochu, fasoli, kukurudzy, grzybów w znaczniejszej ilości. Szczegółowe oferty z podaniem cen loco stacya Borysław o ile możebnem, prosimy przesyłać wraz z próbkami ofrankowanemi wprost do Zarządu „Kółka rolniczego“ w Schodnicy.

Doskonałą kroackiego Państwa
Śliwowicę
rozsyła także w skrzynkach pocztowych po 3 butelki franco po 4 złr. za zaliczką
Hinko Kaufmann
Slivovitz-Export, Agram.

Pewny środek
dla rychłego i zupełnego wyleczenia
HEMOROIDÓW
za pomocą 2392
Maści i pigułek Dr. Lebel w Paryżu.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

Magazyn mód „IRIS“
ulica Jagiellońska 7, 1. piętro (róg ulicy Trzeciego Maja)
poleca na sezon jesienny 3117
kapelusze damskie w wielkim wyborze.

Leśnictwo Zassów pod Czarną
(o. p. Zassów, stacya kolei i telegraficzna Czarna) rozsyła **od 15. października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące. Cennik odwrotną pocztą opłatnie.

Istniejący od lat 20-tu 3086
Zakład wodoleczniczy Dr. Piaseckiego
w ZAKOPANEM
u podnóża Tatr, po pożarze zupełnie na nowo odbudowany i we wszelkie nabytki nowoczesnego wodolecznictwa zaopatrzony; leżący w najpiękniejszem ustroniu stacyi klimatycznej, otwarty jest dla potrzebujących wodoleczenia przez **cały rok** bez przerwy i pomimo panującej drożyzny, utrzymuje stale ceny bardzo umiarkowane. — Zakład posiada urządzenia do kąpieli słonecznych i parowych według Riklego, tudzież przybory do polewań Kneipa i kąpiółek Kuhnego. Prospekty z cennikami rozsyła na żądanie Zarząd.

Zmiana lokalu.
Lwowski Akcyjny Zakład Zastawniczy
przeniesiony został z ulicy Czarneckiego l. 1 do lokalu po Banku austro-węgierskim
ulica Karola Ludwika l. 3, I-sze piętro
(nad magazynem Wpp. Schayerów) 3132
gdzie jak dotychczas
udziela zaliczki na
kosztowności wszelkiego rodzaju, na papiery wartościowe i w ogóle na przedmioty drogocenne, rozmiarem swym i gatunkiem do zastawu nadające się.
Biuro otwarte od 9—1 rano i od 3—6 po południu.

SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)
nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli**, *aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.*

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych i t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny **70** *ct., słoik duży* **2** *złr.* **50** *ct. w każdej większej aptece.*

Składy główne w aptekach następujących:
Lwów: **Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Łazowskiego.** *Przemyśl:* **Mańkowskiego** *i* **Schwarza.** — *Gródek:* **Heschelesa.** — *Kopyczyńce:* **Redera.** — *Kołomyja:* **Jaśkiewicza, Stenzla, Berglera** *i w drogueryi* **Turzańskiego.** — *Uhnów:* **Kałużniackiego.** — *Rozwadów:* **Czerneckiego.** — *Żołynia* **St. Tomaszewskiego.** — *Kolbuszowa:* **Bembena.** — *Dynów:* **w aptece,** — *Kraków:* **K. Wiszniowskiego, Gralewskiego** *i w drog.* **Zopotha i Sp.** — *Podgórze:* **D. Matuli.** *Tarnów:* **Sokalskiego, Niesiołowskiego** *i* **Szancra.** — *Bochnia: w drog.* **I. Michnika.** — *Wadowice:* **Macudzińskiego** *i w drog.* **K. Homme.** — *Grybów:* **Nowaka.**



Rzeszów: **Karpińskiego, Zubrzyckiego.** — *Nowy Sącz:* **St. Pawłowskiego.** — *Brzozów:* **T. Kotowicza.** — *Nisko:* **Koreckiego.** — *Ustrzyki:* **Jastrzębskiego.** — *Jaworów:* **Lachowicza.** — *Strzyżów:* **Zajączkowskiego.** — *Bielsko:* **Frankla.** — *Tarnobrzeg:* **Denkera.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak rysunek zmniejszony tu obok podany.**

Materye z surowego jedwabiu
od 8 zł. do 30 zł. na całą suknię, jakoteż czarne, białe i kolorowe jedwabne materye z gwarancyą dobrego noszenia. Bezpośrednia sprzedaż dla prywatnych, po cenach rzeczywiście fabrycznych oclone i opłacone do domu. Tysiące listów z uznaniem. Próbki odwrotnie. 2539e
Stow. fabryka towarów jedwabnych
Adolf Grieder & Cie, kgl. Hofl., Zürich (Schweiz).

Znane ze znakomitej jakości i zupełnie pewne w transporcie
WINOGRONA
kuracyjne Tokajskie i Badeńskie
otrzymuje codziennie świeże i rozsyła najstaranniej opakowane handel 3052
Alberta Szkowrona we Lwowie.

ODZNACZONA
srebrnym medalem na wystawie pow. 1894
PRACOWNIA POZŁOTNICZA
WALENTEGO JAKÓBIAKA
we Lwowie, ulica Sykstuska l. 20
wykonuje artystycznie, szybko i po cenach umiarkowanych wszelkie wyroby w zakres pozłotnictwa wchodzące, jak
Ramy do obrazów i zwierciadeł, konsole, figury, wyzłaca i ozdabia wnętrza kościołów, salonów etc. etc.
Szczególniej poleca się Wielebnemu Duchowieństwu.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. października 1898.
Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
„	7·40	z Janowa
„	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	9·05	z Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu) Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Ickan (Suczawy).
„	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
„	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	[illegible]	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	[illegible]	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy, Podwysokiego
„	[illegible]	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	[illegible]	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	[illegible]	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
pospiesz.	8·4[illegible]	z Krakowa, z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl.
osobowy	9·1[illegible]	z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzm.
„	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
„	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	10·[illegible]0	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
„	12·15	ze Stryja, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów Kozowy z dworca głów.
„	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
„	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia. Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Jarosław.
osobowy	8·45	do Janowa
„	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·15	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Gryżmałowa z dworca głównego
„	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
„	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthometu, Radowiec, Suczawy
„	12·30	do Janowa od 1 lipca do 15. września włącznie.
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Kimpolungu, Seretu (Jass, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów)
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego, Chyrowa
„	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	4·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
„	5·20	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
„	6·30	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wieliczki, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·0[illegible]	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·11	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·44	do Janowa
„	10·00	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szczerowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
„	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głów.
„	11·2[illegible]	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano oznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hot. Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Najtaniej w handlu ST. MARKIEWICZA we Lwowie w Rynku l. 42.

KAWA

		kilo
Rio żółta pospolita	złr.	1·40
Santos żółta dobra	„	1·60
Portorico zielona	„	1·80
Kuba bardzo dobra	„	1·92
Ceylon plantacyjna	„	2·—
„ „ gruba . . .	„	2·16
Mokka arabska mocna . . .	„	2·08
Jawa aromat. łagodna . . .	„	2·16

HERBATY CHIŃSKIE

		½ kilo
Nr. 0 Mandaryn najwybredn.	złr.	5·—
Nr. 1 Taszu, żółto kwiatowa	„	4·40
Nr. 2 Juntojuan, biało kwiat.	„	4·—
Nr. 3 Nandżyn czarn. najprzed.	„	3·20
Nr. 4 Souchong czarna łagod.	„	2·80
Nr. 5 Congo czarna mocna	„	2·—
Nr. 6 Wysiewki herbaciane	„	1·50
Nr. 7 Okruchy herbaciane	„	1·[illegible]0

CUKIER

		kilo
Rafinowany I-ma w głowach	złr.	—·38
„ częściowo	„	—·39
„ w mączce	„	—·40
„ w kostkach	„	—·40
5-kilowy pakiet w kostkach	„	1·95
Masło deserowe	„	1·12
Masło solone kuchenne . .	„	—·88
Smalec węgierski	„	—·80

Wszelkie inne towary w zakres handlu wchodzące, w najlepszej jakości a najtaniej.
Zwraca się uwagę, iż cukier w najbliższej przyszłości podrożeje o 6 ct. na kilogramie.

Molla Proszki Seidlickie
Tylko prawdziwe jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest **orzeł** i firma **A. Moll.**
Molla proszki Seidlickie są niezrównanym środkiem przeciw wszystkim chorobom **żołądka**, pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.
Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. waluty austr.

Wódka francuska i sól Molla
Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszka opatrzona jest marką ochronną **A. Molla** i zamknięte plombą ołowianą **„A. Moll“.**
Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muszkuły i nerwy. **Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.**
Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.
Uprasza się P. T. Publiczności wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem. 1374
SKŁADY WE LWOWIE: J. Beiser apt. Z. Rucker apt.; St. Markiewicz, Musiałowicz & Janik.

10 medali zasługi.
JAN IHNATOWICZ
poleca niezawodne i wypróbowane
środki do wytępienia owadów domowych
mianowicie

FENILIN do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. **Flakon 60 centów.**

Ziółka antimolowe do przechowywania futer. **Pudełko 30 ct.**

Papier antimolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki, meble. **Sztuka 3 ct.**

GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluchy, prusaki itp. **Flakon 50 ct.**

MIKOTON niezawodny środek do wytępienia pluskiew. **Flakon 50.**

Proszek perski do wygubienia pcheł itp. owadów. **Paczka 5 ct., 10 ct. Flakon 20 ct., 30 ct.**

We Lwowie przy ulicy Kopernika l. 3 i przy ulicy Halickiej l. 11; w Krakowie Sukiennice l. 20; w Przemyślu ul. Franciszkańska 24; w Czerniowcach Rynek l. 2.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi. 2
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Ekspedycya anonsów
HENRYKA SCHALEKA
Wiedeń, I. Wollzeile 11
założona w roku 1873
przyjmuje
anonse wszelkiego rodzaju
do wszystkich gazet wiedeńskich, krajowych i zagranicznych jakoteż uskutecznia wszelkie sposoby anonsowania pod najkorzystniejszymi warunkami.
Szybkie i dokładne załatwienia. Znaczne ulgi przy zamówieniach anonsów więcej razy powtarzanych lub w kilku gazetach równocześnie umieszczanych.
Katalogi gazet i cenniki wysyła się bezpłatnie.
Telefon Nr. 809.
Conto poczt. Kasy oszcz. (Claerings-Verkehrs-Conto) Nr. 804 316.

Uprasza się Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

J. Friedrich & A. Beacock
Lwów, ul. Hetmańska l. 4, obok cukierni Wgo Grossa
polecają swój specyalny skład
Farb, lakierów, pokostów, artykułów technicznych, gospodarczych i dla potrzeb domowych. Karbolineum, Ter, Tektury do pokrywania dachów, Cement, Gips, Wapno hydrauliczne. Nowy cennik wyszedł z druku i jest bezpłatnie do dyspozycyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.